

dodatek • ABC • niedzielny

Rzemiosło a sztuka Miejska Szkoła Zdobnicza

Wystawa Miejskiej Szkoły Zdobniczej nasuwa widzowi szereg refleksji.

Cały nacisk szkoły kładzie na wdrożenie wychowankom umiejętności technicznych i zastosowanie ich na użytek sztuki stosowanej.

Uczniowie dają dowody opanowania nie tylko różnych technik malarskich, lecz nawet umiejętnego gruntuowania płócien, ba nawet złożenia ram. Podczas konferencji klasowej ktoś z obecnych zapytał czy w szkole są uczniowie z „większymi zdolnościami”. Oczywiście



Klasa rzeźby Trzebińskiej - Kamińskiej.

Praca ucznia Potempy.

kolejne zwiedzanie sal daje na to pytanie odpowiedź dobitną: Świecie opanowanie techniki; rzemiosła i rysunku bynajmniej nie powstrzymuje rozwoju wrodzonych talentów i indywidualności. Indywidualność ta rzuca się w oczy zarówno w malarstwie statutowym, w rzeźbie i w sztuce stosowanej zarówno w metalo-

plastyce, jak ceramice. Autor oryginalnej popielniczki na innej sali popisuje się projektem — płaskorzeźby lub kompozycji zawodowej. Granice między t. zw. sztuką czystą, a stosowaną zaciera się na każdym kroku. Świetny technik malarstwa ściennego nie koniecznie jest wykonawcą cudzych kompozycji, lecz często jednocześnie autorem oryginalnych pomysłów w tym zakresie zarówno w dziedzinie techniki, jak i tematów najszerza skala zainteresowań, od wzorów wczesnego średniowiecza aż do najbardziej nowoczesnych sposobów wykonania.

Niewątpliwie mury szkoły corocznie opuszczają zastępy świetnych rzemieślników, którzy podnoszą poziom urządzeń mieszkaniowych, wnętrz biurowych i handlowych.

Adepci sztuki graficznej spopularyzują estetyczne wykonanie książki, plakatu i reklamy prasowej, specjaliści malarstwa ściennego umożliwią estetyczne wykonanie wnętrz najsłabszych nawet świątyni.

Obok nich niewątpliwie opuszcza szkołę również kilku wybitnych adeptów czystej sztuki.

Jedni i drudzy mają rzetelne przygotowanie zarówno do pracy narodowej, jak do dalszych studiów w kraju lub zagranicą.

Dla osób zwiedzających tego rodzaju wystawy szkół zdobniczych zagranicą, powstaje natarczywe pytanie: Skoro poziom naszych Szkolnych wystaw zdobniczych w niczym nie ustępuje zagranicy, dlaczego faktyczny poziom zdobnictwa zarówno w dziedzinie reklamy, jak życia, jest o tyle niższy.

Na to jest jedna tylko odpo-

wiedź: Szkoła chociażby najlepsza daje tylko podstawę, artysta rozwija się ostatecznie dopiero w trakcie swej twórczości.

Niestety nasze życie gospodarcze dopiero powoli zaczyna odcinać doniosłość sztuki w jej praktycznym zastosowaniu.

Absolwentom szkoły zdobniczej należy życzyć aby swą pracą przekonała społeczeństwo, że rzeczy piękne nie koniecznie muszą być bardzo drogie i niepraktyczne, a wówczas ogół kupiectwa i przemysłu nauczy się intensywniej niż

dotychczas kalkulować korzyści związane z artystycznym wykonaniem wnętrza, opakowania i samego towaru.

Być może właśnie sztuka stosowana usunie przepaść jaka powstała między społeczeństwem, a sztuką. W dobie, gdy nasze wystawy malarskie i rzeźbiarskie przestały być odwiedzane przez szerokie zastępy publiczności, nie będzie paradoksem powiedzenie: przez artystycznie wykonany medalik do monumentalnej rzeźby.

La. Ik.



Klasa malarstwa ściennego

Uskrzydłony ambasador Nowego Jorku naokoło świata robi propagandę wystawy

NAJSZYBSZY SAMOŁOT ŚWIATA

W roku 1935 nowy sukces. Howard Hughes skonstruował samo-

bijąc rekord Delmatte'a — 505 wylatuje i osiąga międzynarodowo- km. na godzinę.

W styczniu 1936 lotnik wylatu-

szybkością przeciętną 417 km. na godzinę.

W trzy miesiące później dokonywa przelotu z Miami do Nowego Jorku, a więc na przestrzeni 1923 km. w 4 godziny 21 minut. Rekord dla tej odległości, osiągnięty poprzednio wynosił 6 godzin.

Howard Hughes egzaltuje się sam i entuzjazmuje swymi czynami. Pochłaniają go. Wszystko mu się dotąd powodzi. Przestrzeń nie istnieje. Zjada śniadanie w Chicago, obiad w Los Angeles. Wygrywa zakłady, jakie robi z przyjaciółmi i wygrywa.

IDYLLA SENTYMENTALNA

I oto nagle zjawia się miłość. Zuchwały lotnik, szalony w obliczu niebezpieczeństwa, wpada w objęcia szalonej miłości, która teraz rywalizuje z żądzą sławy i przygód.

Zjawia się przed nim czarująca gwiazda ekranu Katarzyna Hepburn. Oczarowuje go swoją drobną buzią i swoją smukłą postacią, która w ruchu zdaje się pływać, jak w tańcu.

— Jadę do Chicago — pisze Katarzyna Hepburn.

— Ja za tobą — odpowiada Howard Hughes.

A „po drodze” zdobywa jeszcze rekord szybkości przeciętnej na trasie Los Angeles — Nowy Jork, wynoszącą 534 km. na godzinę.

Obecnie startować ma z Nowego Jorku przez Atlantyk do Paryża. Spodziewa się przestrzeń tę przebyć w 24 godziny.



Lot najszybszy na świecie. 13 września tegoż roku Hughes z Los Angeles do Nowego Jorku, przebywając przestrzeń 3939 km w 9 godzin 27 minut z

18 LAT I 100 MILIONÓW

Howard Hughes, sławny lotnik i milioner, pierwszy krok do sławy zrobił na terenie filmu.

Mając lat 18 i 100 milionów dolarów, pewnego dnia zapakował do walizki pijamę i szczotkę do zębów i nikomu nie mówiąc wyjechał do Hollywood. — Jadę zrobić film — przysłał wiadomość z drogi.

Hughes pracował trzy lata, wydając olbrzymie sumy pieniędzy. Rezultatem tego „Jasnowłosego anioła” i platynowe włosy Jean Harlow, czyniące z niej gwiazdę. Był to rok 1929. Obraz już był gotów, kiedy właśnie sprowadzono film dźwiękowy. Hughes zniszczył i przerobił na nowo wszystko, co było skończone, zdobywając nowym dziełem sukces znakomity.

Jerzy Korycki

Woda i słońce

Warszawa odwróciła się tyłem do rzeki i dużo, dużo lat jeszcze przeminie, dużo wody w Wiśle wypłynie, zanim wyrosną wreszcie piękne dzielnice reprezentacyjne nad Wisłą.

To też pusto jest na Wiśle, jak na tak dużą i piękną rzekę, jak na milionowe miasto. W dwudziestu klubach, około 3 tysięcy wodniaków, „dzikich” kajakowców jeszcze ze dwa tysiące i już koniec.

Ale ci, co zawarli z Wisłą przymierze są jej wierni.

Najpierw już w marcu, czy kwietniu można ich poznać po ubabanych białą lub czerwoną farbą płaszczach i ubraniach. Wodniacy zamieniają się na malarzy, stolarzy i własnym przemysłem możliwie najmniejszym kosztem reperują i latają swoje łodzie, niejednokrotnie stare pudła, pamiętające bodaj czasy pierwszego wioślarsza Noego.

Gdy remont już skończony, co niedziela rano, już o godzinie 7 budzi się w klubach wioślarskich życie. Może być bardziej mglisto i chłodno, „brać wodniacka” poeśsza się zawsze, że „do południa wyjdzie słońce i ociepli się” — nie słoty, zwykle jednak właśnie koło południa ten „mniejszy deszcz”

przechodzi, a pogoda „ustala się” wg. PIM'a „deszcz, widzenie słabe, porywiste wiatry.”

Gdy więc o 8 rano odpływa się z przystani, by leniwie walczyć z prądem, pełznąć w górę do zieleni i do słońca, kajaki mijane są raz w raz przez szybsze „cztery krótkie”, czy „hamburki”, wypełnione po brzegi zapasami „balonami” i „ramonami” (w gwarze wioślarskiej „balon” — stary wioślarski duży brzuch, „ramona” — wioślarka w wieku pani Simpson).

Powoli, powoli mijają ostatnie zabudowania Warszawy. Brzegi i tamy zarasta gęsta wiklina. Wiele łodzi już tutaj kończy swoją podróż. Inne ciągną w górę, gdzie na siódmym kilometrze od Warszawy znajdują się osiedla WTW i Oficerskiego Yacht Klubu, obficie zaopatrzone na każdą niedzielę w zapasy jedła i płyny. Jedni się kontentują zsiadym mlekiem, inni bardziej państwowo — twórczo usposobieni, dają pierwszeństwo znakomitemu wyrobom monopolu spirytusowego. Na trawie kwitnie brzyd. I tak od rana do późnego wieczoru, kiedy wreszcie syci wracają i syci dosłownie — balony wracają do domu.

Ale prawdziwi wodniacy płyną dalej. Z chrzęstem wiosł w dulkach, przecina wodę „ósemka” — symbol nowoczesnego galernictwa w pogoni za zdrowiem. Na komendę sternika równo za szlakiem prężą się młode torsy, wiosła rytmicznie tną wodę.

Ale „ósemka” wraca. Zbyt długi trening na słońcu osłabia wioślarzy. Dalej jadą już tylko włoźce wodne, wyjeżdżają zwykle w sobotę, gdzie zaraz po biurze, aby nocować na „Helgolandzie” (jedna z wysp na Wiśle), czy u „Ignasia” na sianie (kosztuje 50 gr. od łebka), a nazajutrz skoro świt „rumają” dalej, dojeżdżając do Góry Kalwarii, czy pod same Puławy. Okoliczne sady owocowe nad Wisłą znają ich dobrze; czerśnie, truskawki są chętnie kupowane, a gdy nie ma pieniędzy, to wodniacy jakoś radzą sobie własnym przemysłem. Później, w jesieni, nieraz widać na Wiśle kajaki pełen jabłek i gruszek.

W niedzielę, gdy już mrok pokrywa rzekę, do pominostów przystani wioślarskiej dobijają ostatnie kajaki. Ich właściciele wracają z pogoni za zdrowiem i słońcem, by po tygodniu twardej pracy dnia codziennego znowu się wyznawać na Wisłę.

Łotewskie święto pieśni



Pochód uczestników chórzów w łotewskiej ulicami stolicy.

W dniach 18 i 19 czerwca br. w Rydze odbyło się IX. z kolei Święto Pieśni, obchodzone mniej więcej co 4 lata. W święcie wzięło udział 16.000 śpiewaków z całej Łotwy, w obecności 200.000 widzów, którzy przybyli ze wszystkich zakątków kraju. Święto to było potężną manifestacją ludu łotewskiego, który zawdzięczać częściowo pieśni swej, przetrwał 7-wiekową niewolę i nie uległ wynaradawiającym wpływom niemieckim. Obecne IX Święto Pieśni było jednocześnie uroczystością z okazji 65-lecia pierwszego tego rodzaju święta, odbytego w r. 1873.



Chór litewski, który obok estońskiego brał udział w Święcie Pieśni łotewskiej.

Na gruzach Troj

Do Stambułu przybyła ostatnio misja archeologiczna Uniwersytetu w Cambridge. Misja ta ma zamiar zwiedzić wykopaliska na miejscu, gdzie stała Troja, w pobliżu Dardanelli.

W rejonie tym pracuje już od lat ekspedycja amerykańska pod kierunkiem Biegen. Jak podaje prasa, tegoroczne prace ekspedycji mają być ostatnimi, gdyż rejon Troi został włączony do strefy wojennej cieśniny.

